

List Apostolski

Salvifici doloris

Ojca Świętego Jana Pawła II

**do biskupów, kapłanów, rodzin zakonnych
i wiernych Kościoła katolickiego**

o chrześcijańskim sensie ludzkiego cierpienia

11 lutego 1984

Salvifici doloris

Czcigodni Bracia w biskupstwie,
umiłowani Bracia i Siostry w Chrystusie!

WSTĘP

1. „W moim ciele dopełniam braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” – pisze św. Paweł Apostoł, odsłaniając zbawczą wartość cierpienia.

Słowa te zdają się znajdować u kresu długiej drogi poprzez cierpienie wpisane w dzieje człowieka i naświetlone Słowem Bożym. Mają te słowa wartość jakby definitywnego odkrycia, któremu towarzyszy radość – i dlatego Apostoł pisze: „Teraz raduję się w cierpieniach za was”. Radość pochodzi z odkrycia sensu cierpienia – a odkrycie to, chociaż jest jak najbardziej osobistym udziałem piszącego te słowa Pawła z Tarsu, jest równocześnie ważne dla innych. Apostoł komunikuje swoje odkrycie i cieszy się nim ze względu na wszystkich, którym może ono dopomóc – tak jak jemu pomogło – w przeniknięciu zbawczego sensu cierpienia.

2. Temat: „cierpienie” – pod kątem tego właśnie zbawczego sensu – zdaje się głęboko wchodzić w kontekst Roku Odkupienia jako nadzwyczajnego Jubileuszu Kościoła i ta też okoliczność przemawia za jego podjęciem w tym właśnie czasie. Niezależnie od tego jest to temat ogólnoludzki, który towarzyszy człowiekowi pod każdym stopniem długości i szerokości geograficznej – niejako współlistnieje z nim w świecie – i dlatego stale i wciąż na nowo domaga się podjęcia. Wprawdzie Autor Listu do Rzymian napisał, że „całe stworzenie aż dotąd jęczy i wzdycha w bólach rodzenia”, wprawdzie człowiekowi znane są i bliskie cierpienia osobników świata zwierzęcego – tym niemniej to, co wyrażamy w słowie „cierpienie”, wydaje się szczególnie współlistotne z człowiekiem. Jest tak głębokie, jak człowiek – właśnie przez to, że na swój sposób odsłania głębię właściwą człowiekowi i na swój sposób ją przerasta. Cierpienie zdaje się przynależać do transcendencji człowieka: jest jednym z tych punktów, w których człowiek zostaje niejako „skazany” na to, ażeby przerastał samego siebie – i zostaje do tego w tajemniczy sposób wezwany.

3. Jeżeli temat cierpienia w sposób szczególny domaga się podjęcia w kontekście Roku Odkupienia, to przede wszystkim dlatego, że Odkupienie dokonało się przez Krzyż Chrystusa: przez Jego cierpienie. Równocześnie też w Roku Odkupienia przypominamy sobie prawdę wyrażoną w encyklice *Redemptor hominis*: w Chrystusie każdy człowiek staje się „drogą Kościoła”. Można zaś powiedzieć, że w sposób szczególny człowiek staje się drogą Kościoła wówczas, gdy w jego życie wchodzi cierpienie. Dzieje się to, jak wiadomo, w różnych momentach życia, urzeczywistnia się na różny sposób, przybiera rozmaite rozmiary, jednakże w takiej lub innej postaci cierpienie zdaje się być – jest – prawie nieodłączne od ziemskiego bytowania człowieka.

Skoro więc człowiek idzie poprzez swoje ziemskie życie w taki lub inny sposób drogą cierpienia, zatem Kościół w każdym czasie, a szczególnie chyba w Roku Odkupienia – winien się spotykać z człowiekiem na tej właśnie drodze. Kościół, który wyrasta z tajemnicy Odkupienia w Krzyżu Chrystusa, winien w szczególny sposób szukać spotkania z człowiekiem na drodze jego cierpienia. W spotkaniu takim człowiek staje się „drogą Kościoła” – a jest to jedna z najważniejszych dróg.

4. Stąd też rodzi się niniejsza wypowiedź, właśnie w Roku Odkupienia: wypowiedź o cierpieniu. Cierpienie ludzkie budzi współczucie, budzi także szacunek – i na swój sposób onieśmiela. Zawiera się w nim bowiem wielkość swoistej tajemnicy. Ten więc szczególny szacunek dla każdego ludzkiego cierpienia wypada założyć u początku wszystkiego, co w dalszym ciągu zostanie tu powiedziane z najgłębszej potrzeby serca – a zarazem też z głębokiego imperatywu wiary. Wokół tematu cierpienia te dwa motywy wydają się szczególnie zbliżyć do siebie i z sobą łączyć: potrzeba serca każe nam przewycięzać onieśmielenie, a imperatyw wiary – sformułowany choćby w przytoczonych na początku słowach św. Pawła – dostarcza treści, w imię której i mocą której ośmielamy się dotknąć tego, co w każdym człowieku wydaje się tak bardzo nietykalne: człowiek w swoim cierpieniu pozostaje nietykalną tajemnicą.

II. ŚWIAT LUDZKIEGO CIERPIENIA

5. Chociaż w swoim podmiotowym wymiarze, jako fakt osobowy, zamknięty w konkretnym i niepowtarzalnym wnętrzu człowieka, cierpienie wydaje się jakby niewyraźalne oraz nieprzekazywalne – to równocześnie może nic tak jak ono nie domaga się, w swej właśnie „przedmiotowej rzeczywistości”, podjęcia, refleksji, ujęcia w kształt wyrazistego problemu, postawienia radykalnych pytań i szukania odpowiedzi. Jak widać, nie chodzi tu tylko o opis cierpienia. Są inne kryteria, wykraczające poza sferę opisu, które musimy wprowadzić, kiedy decydujemy się wniknąć w świat ludzkiego cierpienia.

Być może, iż medycyna jako nauka i zarazem sztuka leczenia odsłania na wielkim obszarze cierpień człowieka rejon najbardziej znany, najdokładniej nazwany i stosunkowo najbardziej zrównoważony metodami przeciwdziałania (czyli terapii). Ale przecież jest to tylko jeden rejon. Pełny

obszar ludzkiego cierpienia jest o wiele rozleglejszy, bardziej zróżnicowany i wielowymiarowy. Człowiek cierpi na różne sposoby, nie zawsze objęte przez medycynę, w jej nawet najdalszych rozgałęzieniach. Cierpienie jest czymś bardziej jeszcze podstawowym od choroby, bardziej wielorakim, a zarazem głębiej jeszcze osadzonym w całym człowieczeństwie. Jakiś pogląd na tę sprawę daje nam rozróżnienie pomiędzy cierpieniem fizycznym a cierpieniem moralnym. Rozróżnienie to przyjmuje za podstawę dwoisty wymiar ludzkiego bytu, wskazuje na pierwiastek cielesny i duchowy jako bliższy czy też bezpośredni podmiot cierpienia. O ile można do pewnego stopnia używać zamiennie wyrazów „cierpienie” i „ból” – to cierpienie fizyczne zachodzi wówczas, gdy w jakikolwiek sposób „boli ciało”, cierpienie moralne natomiast jest „bólom duszy”. Chodzi zaś o ból natury duchowej, a nie tylko o „psychiczny” wymiar bólu, który towarzyszy cierpieniu zarówno moralnemu, jak i fizycznemu. Rozległość i wielorakość cierpienia moralnego jest z pewnością nie mniejsza niż fizycznego, równocześnie zaś zdaje się ono jakby mniej zidentyfikowane i mniej objęte terapią.

6. Pismo Święte jest wielką księgą o cierpieniu. Przytoczmy z Ksiąg Starego Testamentu niektóre tylko przykłady sytuacji, które mają znamiona cierpienia, i to przede wszystkim moralnego: niebezpieczeństwo śmierci, śmierci własnych dzieci, zwłaszcza zaś śmierci pierworodnego syna i jedynaka, ale również: bezduszność; skądinąd: tęsknota za ojczyzną, prześladowanie i wrogość otoczenia, szyderstwo i wyśmiewanie cierpiącego, samotność i opuszczenie; skądinąd: wyrzuty sumienia; i jeszcze: trudność zrozumienia, dlaczego złym dobrze się powodzi, podczas gdy sprawiedliwi doznają cierpień, niewierność i niewdzięczność ze strony przyjaciół i bliskich; wreszcie: nieszczęścia własnego narodu.

Stary Testament, traktując człowieka jako „całość psychofizyczną”, łączy często cierpienia „moralne” z bólem określonych części organizmu: kości, nerek, wątroby (żółci), wnętrzości, serca. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że cierpienia moralne miewają również swoją komponentę „fizyczną” (somatyczną), a często odbijają się na stanie całego organizmu.

7. Jak widać z przytoczonych przykładów, znajdujemy w Piśmie Świętym obszerny rejestr sytuacji na różny sposób bolesnych dla człowieka. Ten zróżnicowany rejestr z pewnością nie wyczerpuje wszystkiego, co na temat cierpienia powiedziała już i wciąż na nowo mówi księga dziejów człowieka (jest to raczej „księga niepisana”), a bardziej jeszcze: księga dziejów ludzkości, odczytywana poprzez dzieje każdego człowieka.

Można powiedzieć, że człowiek cierpi wówczas, gdy doznaje jakiegokolwiek zła. Związek pomiędzy jednym a drugim uwydatnia się poprzez słownictwo Starego Testamentu jako tożsamość. Słownictwo to nie posiadało bowiem odrębnego wyrazu na „cierpienie”, wobec czego wszystko, co było cierpieniem, określało jako „zło”. Dopiero język grecki, a wraz z nim Nowy Testament (oraz greckie przekłady Starego), posługuje się czasownikiem „*πασχω* – doznaję..., odbieram wrażenie, cierpię”, dzięki czemu cierpienie nie jest bezpośrednio utożsamione ze złem (obiektywnym), ale określa ono taką sytuację, w której człowiek doznaje zła, a doznając zła, staje się podmiotem

cierpienia. Cierpienie ma charakter równocześnie aktywny i pasywny (od „*patior*”). Nawet wówczas, gdy człowiek sam zadaje sobie cierpienie, gdy jest jego sprawcą, cierpienie to w swej metafizycznej istocie pozostaje czymś pasywnym.

Nie znaczy to jednak, ażeby cierpienie w znaczeniu psychologicznym nie było nacechowane specyficzną „aktywnością”. Jest to owa wieloraka i podmiotowo zróżnicowana „aktywność” bólu, smutku, zawodu, przygnębienia czy wręcz rozpacz – zależnie od intensywności cierpienia, od jego głębi, pośrednio zaś zależnie od całej struktury cierpiącego podmiotu, od jego specyficznego wrażliwości. Pośrodku tego wszystkiego, co stanowi psychologiczny kształt cierpienia, tkwi zawsze jakieś doznanie zła, z powodu którego człowiek cierpi.

Tak więc rzeczywistość cierpienia wywołuje pytanie o istotę zła: czym jest zło?

Pytanie to wydaje się poniekąd nieodłączne od tematu: „cierpienie”. Chrześcijańska odpowiedź na to pytanie różni się od tej, jaką dają niektóre tradycje kulturalne i religijne, utrzymując, że istnienie jest złem, od którego trzeba się uwalniać. Chrześcijaństwo głosi zasadnicze dobro istnienia oraz dobro tego, co istnieje, wyznaje dobroć Stwórcy i głosi dobro stworzeń. Człowiek cierpi z powodu zła, które jest jakimś brakiem, ograniczeniem lub wypaczeniem dobra. Można by też powiedzieć, że człowiek cierpi z racji dobra, które nie jest jego udziałem, od którego został niejako odcięty lub którego sam się pozbawił. Cierpi w szczególności wówczas, kiedy to dobro – w normalnym porządku rzeczy – „winno” być jego udziałem, a nie jest.

Tak więc w rozumieniu chrześcijańskim rzeczywistość cierpienia tłumaczy się poprzez zło, które zawsze w jakiś sposób jest odniesione do dobra.

8. Cierpienie ludzkie samo w sobie stanowi jakby swoisty „świat”, który bytuje wraz z człowiekiem, pojawia się w nim i przemija, a czasem nie przemija, ale utrwała się w nim i pogłębia. Ów świat cierpienia, rozłożony na wiele, na ogromnie wiele podmiotów, bytuje jakby w rozproszeniu. Każdy człowiek przez swe osobiste cierpienie jest nie tylko częścią owego „świata”, ale równocześnie ów „świat” jest w nim jako całość skończona i niepowtarzalna. W parze z tym idzie jednakże wymiar międzyludzki i społeczny. Świat cierpienia ma jak gdyby swą własną spistość. Ludzie cierpiący upodabniają się do siebie podobieństwem sytuacji, doświadczeniem losu, skądinąd potrzebą zrozumienia i troski, a nade wszystko chyba natarczywym pytaniem o sens. Jakkolwiek więc świat cierpienia bytuje w rozproszeniu, to równocześnie zawiera on w sobie jakieś szczególne wyzwanie do wspólnoty i solidarności. Za tym wezwaniem będziemy też starali się iść w niniejszym rozważaniu.

Myśląc o świecie cierpienia w jego osobowym i wielościowym zarazem znaczeniu, nie można wreszcie nie zauważyć, iż ów świat w pewnych momentach czasu i obszarach miejsc ludzkiego bytowania jak gdyby szczególnie się zagęszcza. Dzieje się to np. w wypadkach klęsk naturalnych, epidemii, katastrof i kataklizmów, różnorodnych klęsk społecznych, jak np. klęska nieurodzaju i związana z nią – albo też z innym jeszcze szeregiem przyczyn – klęska głodu.

Wreszcie – wojna. Mówię o niej w sposób szczególny. Dwie ostatnie wojny światowe, z których druga sprowadziła z sobą daleko większe żniwo śmierci oraz daleko intensywniejszą kumulację ludzkich cierpień. Z kolei zaś druga połowa naszego stulecia – jakby proporcjonalnie do błędów i

wykroczeń naszej współczesnej cywilizacji – niesie w sobie tak straszliwe zagrożenie wojną nuklearną, że nie możemy o nim myśleć inaczej, jak tylko w kategoriach z niczym nieporównywalnej kumulacji cierpień aż do możliwej samozagłady ludzkości: W ten sposób świat cierpienia, który zasadniczo znajduje swój podmiot w każdym człowieku, wydaje się w naszej epoce – bardziej może niż kiedykolwiek – przechodzić w szczególne „cierpienie świata”: świata, jak nigdy dotąd, przetworzonego postępowaniem w dzieło człowieka, a równocześnie, jak nigdy dotąd, zagrożonego na skutek błędów i win człowieka.

III. W POSZUKIWANIU ODPOWIEDZI NA PYTANIE O SENS CIERPIENIA

9. W głębi każdego z osobna cierpienia doświadczanego przez człowieka, a zarazem u podstaw całego świata cierpień, nieodzownie pojawia się pytanie: dlaczego? Jest to pytanie o powód, o rację, zarazem pytanie o cel (po co?), w ostateczności zaś zawsze pytanie o sens. Pytanie to nie tylko towarzyszy ludzkiemu cierpieniu, ale zdaje się wręcz wyznaczać jego ludzką treść – to, przez co cierpienie jest właśnie ludzkim cierpieniem. Ból, zwłaszcza fizyczny, rozprzestrzeniony jest szeroko w świecie zwierzęcym. Tylko jednak człowiek cierpiąc wie, że cierpi i pyta „dlaczego” – i w sposób już całkowicie i specyficznie ludzki cierpi, jeśli nie znajduje odpowiedzi na to pytanie. Jeśli nie znajduje wystarczającej odpowiedzi. Jest to zaś pytanie trudne, podobnie jak trudne jest inne, bardzo pokrewne tamtemu, pytanie o zło. Dlaczego zło? Dlaczego w świecie zło? Gdy pytamy w ten sposób, zawsze przynajmniej w jakiejś mierze, pytamy też o cierpienie.

Jedno i drugie pytanie jest trudne, gdy stawia je człowiek człowiekowi, ludzie ludziom – a także, gdy stawia je człowiek Bogu. Człowiek bowiem nie stawia tego pytania światu, jakkolwiek cierpienie wielokrotnie przychodzi do niego od strony świata, ale stawia je Bogu jako Stwórcy i Panu świata. I jest rzeczą dobrze znaną, że na gruncie tego pytania dochodzi nie tylko do wielorakich załamaniań i konfliktów w stosunkach człowieka z Bogiem, ale bywa i tak, że dochodzi do samej negacji Boga. Jeśli bowiem istnienie świata otwiera jakby wzrok duszy ludzkiej na istnienie Boga, na Jego mądrość, wszechmoc i wspaniałość, to zło i cierpienie zdają się zaćmiewać ten obraz – czasem w sposób radykalny, zwłaszcza wobec codziennego dramatu tylu niezawinionych cierpień, a także tylu win, które uchodzą bezkarnie. Ta przeto okoliczność – może bardziej jeszcze niż jakakolwiek inna – wskazuje, jak doniosłe jest pytanie o sens cierpienia i z jaką wnikliwością trzeba traktować zarówno samo to pytanie, jak też wszelką możliwą na nie odpowiedź.

10. Pytanie to człowiek może postawić Bogu z sercem rozdartym, gdy umysł jest pełen przygnębienia i niepokoju; Bóg zaś, jak to widzimy już w objawieniu Starego Testamentu, słucha tego pytania i oczekuje na nie. Znalazło to swój najwyższy wyraz w Księdze Hioba.

Znana jest historia tego sprawiedliwego człowieka, który bez żadnej ze swojej strony winy zostaje doświadczony wielorakim cierpieniem. Traci majątek, synów i córki, wreszcie zaś sam zostaje dotknięty ciężką chorobą. W tej straszliwej sytuacji pojawiają się w jego domu trzej starzy znajomi, którzy – każdy w innych słowach – starają się przekonać go, że skoro dotyka go tak wielorakie i tak straszliwe cierpienie, zatem musiał dopuścić się wielkiej winy. Cierpienie bowiem – mówią – przychodzi na człowieka zawsze jako kara za przestępstwo; zostaje ono zesłane przez bezwzględnie sprawiedliwego Boga i znajduje swoje uzasadnienie w porządku sprawiedliwości. Można powiedzieć, że starzy przyjaciele Hioba chcą nie tylko jego przekonać o moralnej słuszności zła, ale usiłują niejako sami wobec siebie obronić moralny sens cierpienia. Cierpienie w ich oczach może mieć sens wyłącznie jako kara za grzech, wyłącznie więc na gruncie sprawiedliwości Boga, który odpłaca dobrem za dobro, a złem za zło.

Punktem odniesienia jest w tym wypadku nauka zawarta w innych Księgach Starego Testamentu, które ukazują cierpienie jako karę ze strony Boga za grzechy ludzkie.

Bóg Objawienia jest Prawodawcą i Sędzią w takiej mierze, w jakiej nie może być prawodawcą i sędzią żaden autorytet doczesny. Bóg Objawienia jest bowiem przede wszystkim Stwórcą, od Niego pochodzi wraz z istnieniem dobro istotne stworzenia. I dlatego też świadome i dobrowolne naruszenie tego dobra ze strony człowieka jest nie tylko przekroczeniem prawa, ale równocześnie obrazą Stwórcy, który jest Pierwszym Prawodawcą. Takie przekroczenie ma charakter grzechu we właściwym, czyli biblijnym i teologicznym tego słowa znaczeniu. Złości moralnej grzechu odpowiada kara, która zabezpiecza porządek moralny w tym samym transcendentnym znaczeniu, w jakim ten porządek jest ustanowiony wolą Stwórcy i Najwyższego Prawodawcy. Stąd też jedną z najbardziej podstawowych prawd wiary religijnej, opartej również na Objawieniu, jest prawda stwierdzająca, że Bóg jest Sędzią sprawiedliwym, który za dobre wynagradza, a za złe karze: „Albowiem (Ty, Panie) jesteś sprawiedliwy we wszystkim, coś nam uczynił, a wszystkie czyny Twoje pełne prawdy, drogi zaś Twoje proste i wszystkie wyroki pełne słuszności. Bo wydałeś prawdziwe wyroki we wszystkim, co sprowadziłeś na nas... Bo według sprawiedliwego wyroku sprowadziłeś to wszystko na nas z powodu naszych grzechów”.

W opinii przyjaciół Hioba wyraża się przekonanie, które znajduje swe miejsce również w poczuciu moralnym ludzkości: obiektywny ład moralny domaga się kary za przestępstwo, za grzech i winę. Z tego punktu widzenia cierpienie jest niejako „złem usprawiedliwionym”. Przekonanie tych, którzy wyjaśniają cierpienie jako karę za grzech, znajduje swe oparcie w porządku sprawiedliwości. Odpowiada to temu przeświadczeniu, jakiego wyraz znajdujemy w słowach jednego z przyjaciół Hioba: „O ile wiadomo, złoczyńca – kto sieje nieprawość – zbiera z niej plon”.

11. Hiob jednakże zaprzecza słuszności zasady, która utożsamia cierpienie z karą za grzech, a czyni to w imię swego doświadczenia. Świadom jest bowiem, że nie zasłużył na taką karę, owszem, przedstawia dobro, jakie czynił w swym życiu. W końcu także sam Bóg upomina przyjaciół Hioba za ich oskarżenia i przyznaje, że Hiob nie zawinił. Jego cierpienie jest cierpieniem niewinnego; trzeba je przyjąć jako tajemnicę, której człowiek nie jest zdolny do końca przeniknąć swym rozumem.

Księga Hioba nie narusza podstaw transcendentnego porządku moralnego, związanego ze sprawiedliwością – podstaw, które zawierają się w całym Objawieniu, w Starym i Nowym Przymierzu. Równocześnie jednak Księga ta z całą stanowczością ukazuje, że zasad tego porządku nie można stosować wyłącznie i powierzchownie. Jeśli prawdą jest, że cierpienie ma sens jako kara wówczas, kiedy jest związane z winą – to natomiast nie jest prawdą, że każde cierpienie jest następstwem winy i posiada charakter kary. Postać sprawiedliwego Hioba jest szczególnym na to dowodem w Starym Testamencie. Objawienie – słowo Boga samego – z całą otwartością stawia sprawę cierpienia człowieka niewinnego: cierpienie niezawinione. Hiob nie został ukarany, nie było podstaw do wymierzania mu kary – chociaż został poddany ciężkiej próbie. Ze wstępu do Księgi wynika, że Bóg zgodził się na tę próbę człowieka w związku z prowokacją ze strony Szatana. Szatan zakwestionował bowiem wobec Boga sprawiedliwość Hioba: „Czyż za darmo Hiob czci Boga? Pracy jego rąk błogosławiłeś, jego dobytek na ziemi się mnoży. Wyciągnij, proszę rękę i dotknij jego majątku! Na pewno Ci w twarz będzie złorzeczył”. Jeśli Bóg godzi się doświadczyć Hioba cierpieniem, to – aby wykazać jego sprawiedliwość. Cierpienie ma charakter próby.

Księga Hioba nie jest ostatnim słowem na ten temat w Objawieniu. W pewien sposób jest zapowiedzią męki Chrystusa. Ale już ona sama jest dostatecznym argumentem za tym, ażeby odpowiedzi na pytanie o sens cierpienia nie wiązać bez reszty z porządkiem moralnym, opartym na samej sprawiedliwości. Jeżeli odpowiedź taka posiada swą podstawową i transcendentną słuszość i ważność, to równocześnie nie tylko okazuje się ona niewystarczająca w takich wypadkach, jak cierpienie sprawiedliwego Hioba – ale, co więcej, odpowiedź ta wydaje się słycać i zubożać samo to pojęcie sprawiedliwości, z jakim spotykamy się w Objawieniu.

12. Księga Hioba stawia w sposób wyrazisty pytanie „dlaczego cierpienie?”, ukazuje też, że cierpienie dotyka niewinnego, ale nie daje jeszcze rozwiązania samego problemu.

W Starym Testamencie zauważamy już dążność do przewyciężenia poglądu, według którego cierpienie ma sens wyłącznie jako kara za grzech o tyle, o ile podkreśla się równocześnie wychowawcze znaczenie kary – cierpienia: tak więc w cierpieniach zsyłanych przez Boga na Lud Wybrany zawiera się równocześnie wezwanie ze strony Bożego Miłosierdzia. Karcą ono, by doprowadzić do nawrócenia: „prześladowania były nie po to, aby zniszczyć, ale aby wychować nasz naród”.

W ten sposób zostaje uwidatniony osobowy wymiar kary. W wymiarze tym kara ma sens nie przez to, że służy „odwzajemnieniu” obiektywnego zła przestępstwa innym złem, ale przede wszystkim przez to, że stwarza możliwość odbudowania dobra w cierpiącym podmiocie.

Jest to niesłychanie ważny aspekt cierpienia. Aspekt ten jest głęboko zakorzeniony w całym Objawieniu Starego, a zwłaszcza Nowego Przymierza. Cierpienie ma służyć nawróceniu, czyli odbudowaniu dobra w podmiocie, który w wezwaniu do pokuty może rozpoznać Miłosierdzie Boże. Pokuta ma na celu przewyciężenie zła, które pod różną postacią drzemie w człowieku, oraz ugruntowanie dobra zarówno w nim samym, jak też w stosunkach z innymi, a zwłaszcza z Bogiem.

13. Aby móc poznać prawdziwą odpowiedź na pytanie „dlaczego cierpienie”, musimy skierować nasze spojrzenie na objawienie Bożej miłości, ostatecznego źródła sensu wszystkiego, co istnieje. Miłość jest też najpełniejszym źródłem sensu cierpienia, które pozostaje zawsze tajemnicą: zdajemy sobie sprawę, że wszelkie nasze wyjaśnienia będą zawsze niewystarczające i nieadekwatne. Chrystus pozwala nam wejść w tajemnicę i odkryć „dlaczego cierpienie”, o ile jesteśmy zdolni pojąć wzniosłość miłości Bożej.

Aby odnaleźć głęboki sens cierpienia, idąc za objawionym Słowem Boga, trzeba otworzyć się szeroko w stronę ludzkiego podmiotu w jego wielorakiej potencjalności. Trzeba nade wszystko przyjąć światło Objawienia, nie tylko, o ile wyraża ono transcendentny porządek sprawiedliwości – ale, o ile porządek ten przeświecła miłością jako ostatecznym źródłem sensu wszystkiego, co istnieje. Miłość jest też najpełniejszym źródłem odpowiedzi na pytanie o sens cierpienia. Odpowiedzi tej udzielił Bóg człowiekowi w Krzyżu Jezusa Chrystusa.

IV. JEZUS CHRYSTUS: CIERPIENIE PRZEZWYCIĘŻONE MIŁOŚCIĄ

14. „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne”. Słowa te, wypowiedziane przez Chrystusa w rozmowie z Nikodemem, wprowadzają nas w samo centrum zbawczego działania Boga. Wyrażają one też samą istotę chrześcijańskiej soteriologii, czyli teologii zbawienia. Zbawienie oznacza wyzwolenie od zła, a przez to samo pozostaje w ścisłym związku ze sprawą cierpienia. Wedle słów wypowiedzianych do Nikodema, Bóg daje swego Syna „światu” w tym celu, aby wyzwolić człowieka od zła, które niesie w sobie ostateczną i absolutną perspektywę cierpienia. Równocześnie to samo słowo „daje” („dał”) wskazuje na to, iż owego wyzwolenia ma dokonać Syn Jednorodzony przez swoje własne cierpienie. W tym zaś wyraża się miłość, miłość nieskończona – zarówno tego Jednorodzonego Syna, jak i Ojca, który w tym celu Syna swego „daje”. Jest to miłość do człowieka, miłość do „świata”: miłość zbawcza.

Znajdujemy się tutaj – to należy sobie we wspólnym rozważaniu tej sprawy wyraźnie uświadomić – w całkowicie nowym wymiarze naszego tematu. Innym niż ten, który wyznaczał i poniekąd zamykał szukanie sensu cierpienia w granicach sprawiedliwości. Jest to wymiar Odkupienia, do którego zdają się przygotowywać w Starym Testamencie (przynajmniej według Wulgaty) słowa sprawiedliwego Hioba: „Lecz ja wiem: Wybawca mój żyje, na ziemi wystąpi jako ostatni. Potem... ciałem swym Boga zobaczę”. O ile rozważanie dotychczasowe skoncentrowane było przede wszystkim i poniekąd wyłącznie na cierpieniu w jego wielorakiej postaci doczesnej (tak również i cierpienia sprawiedliwego Hioba) – to natomiast przytoczone obecnie słowa z rozmowy Chrystusa z Nikodemem dotyczą cierpienia w jego znaczeniu podstawowym i ostatecznym. Bóg daje swojego Jednorodzonego

Syna, aby człowiek „nie zginął”, a znaczenie tego „nie zginął” określają dokładnie dalsze słowa: „ale miał życie wieczne”.

Człowiek „ginie”, gdy traci „życie wieczne”. Przeciwnością zbawienia nie jest więc samo tylko doczesne cierpienie – jakiegokolwiek – ale cierpienie ostateczne: utrata życia wiecznego, odrzucenie od Boga, potępienie. Syn Jednorodzony został dany ludzkości, aby ochronić człowieka przede wszystkim od tego ostatecznego zła i ostatecznego cierpienia. W swoim zbawczym posłannictwie ma On przeto dotknąć zła u samych jego transcendentnych korzeni, z których wyrasta ono w dziejach człowieka. Owe transcendentne korzenie zła tkwią w grzechu i w śmierci, one bowiem znajdują się u podstaw utraty życia wiecznego. Posłannictwo Jednorodzonego Syna polega na przewyciężeniu grzechu i śmierci. Przewycięża grzech swoim posłuszeństwem aż do śmierci. Przewycięża zaś śmierć – Zmartwychwstaniem.

15. Kiedy mówimy, że Chrystus swym posłannictwem dotyka zła u samych jego korzeni – mamy na myśli nie tylko zło i cierpienie ostateczne, pozadoczesne („aby człowiek nie zginął, ale miał życie wieczne”), ale także – przynajmniej pośrednio – zło i cierpienie w jego wymiarze doczesnym i historycznym. I ono bowiem pozostaje w powiązaniu z grzechem i śmiercią. A chociaż należy z wielką ostrożnością osądzać cierpienie człowieka jako następstwo konkretnych grzechów (wskazuje na to właśnie przykład sprawiedliwego Hioba), to jednak nie można go odrywać od grzechu pierwotnego, od tego, co św. Jan nazywa „grzechem świata”, od grzesznego podłoża działań osobistych i procesów społecznych w dziejach człowieka. Jeżeli nie można tutaj stosować zawężonego kryterium bezpośredniej zależności (jak to uczynili trzej przyjaciele Hioba), to jednak nie można też zrezygnować z kryterium wielorakiego uwikłania w grzech u podłoża ludzkich cierpień.

Podobnie gdy chodzi o śmierć. Wielokrotnie jest ona oczekiwana nawet jako wyzwolenie od cierpień tego życia. Równocześnie nie sposób przeoczyć, że stanowi ona jakby ostateczną syntezę ich destruktywnej działalności zarówno w ludzkim organizmie, jak i w psychice. Przede wszystkim jednak śmierć przynosi z sobą rozpad całej psychofizycznej osobowości człowieka. Dusza zostaje oderwana od ciała i żyje poza nim, ciało zaś zostaje poddane stopniowemu rozkładowi zgodnie z brzmieniem owych słów Boga, które zostały wypowiedziane po grzechu, jaki człowiek popełnił na początku swych ziemskich dziejów: „prochem jesteś i w proch się obrócisz”. Chociaż więc śmierć nie jest cierpieniem w doczesnym znaczeniu tego słowa, chociaż znajduje się niejako poza granicą wszystkich cierpień – to równocześnie zło, jakiego w niej doznaje istota ludzka, ma charakter definitywny i syntetyczny. Swym działaniem zbawczym Jednorodzony Syn wyzwala człowieka od grzechu i od śmierci. Przede wszystkim usuwa z dziejów człowieka panowanie grzechu, które zakorzeniło się pod wpływem złego Ducha, poczynając od grzechu pierwotnego, i daje człowiekowi możliwość życia w łasce uświęcającej. W ślad za zwycięstwem nad grzechem, usuwa również panowanie śmierci, dając swoim Zmartwychwstaniem początek przyszłego ciała zmartwychwstania. Jedno i drugie jest istotnym warunkiem „życia wiecznego”, czyli ostatecznej szczęśliwości człowieka w zjednoczeniu z Bogiem, co oznacza dla zbawionych całkowite usunięcie cierpienia w perspektywie eschatologicznej.

W wyniku zbawczego czynu Chrystusa człowiek bytuje na ziemi z nadzieją życia i świętości wiecznej. A chociaż to przewyżczenie grzechu i śmierci, jakiego dokonał Chrystus swym Krzyżem i Zmartwychwstaniem, nie usuwa cierpień doczesnych z życia ludzkiego, nie uwalnia od cierpienia całego historycznego wymiaru ludzkiego bytowania – to jednak i na cały ten wymiar i na każde cierpienie rzuca nowe światło, które jest światłem zbawienia. Jest to światło Ewangelii, czyli Dobrej Nowiny. W centrum tego światła znajduje się prawda wypowiedziana w rozmowie z Nikodemem: „Tak... Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał”.

Ta prawda zmienia od podstaw obraz dziejów człowieka oraz jego ziemskiej sytuacji: pomimo grzechu, który zakorzenił się w tych dziejach i jako dziedzictwo pierworodne, i jako „grzech świata”, i jako suma grzechów osobistych, Bóg Ojciec Jednorodzonego Syna umiłował, czyli trwale miłuje; w czasie zaś – z tej właśnie przewyższającej wszystko miłości „daje” tego Syna, aby dotknął samych korzeni ludzkiego zła i tak przybliżył się w sposób zbawczy do całego tego świata cierpienia, jakie jest udziałem człowieka.

16. W swej mesjańskiej działalności wśród Izraela, Chrystus przybliżał się nieustannie do świata ludzkiego cierpienia. „Przeszedł... dobrze czyniąc” – a czyny te odnosiły się przede wszystkim do cierpiących i oczekujących pomocy. Uzdrawiał chorych, pocieszał strapionych, karmił głodnych, wyzwał ludzi od głuchoty, ślepoty, trądu, opętania i różnych kalectw, trzykrotnie przywrócił umarłego do życia. Był wrażliwy na każde ludzkie cierpienie, zarówno cierpienie ciała, jak duszy. Równocześnie zaś nauczał, a w centrum swego nauczania postawił osiem błogosławieństw, które są skierowane do ludzi doznających różnorodnych cierpień w życiu doczesnym. Są to „ubodzy w duchu” i ci, „którzy się smucą”, i ci, „którzy łakną i pragną sprawiedliwości”, i ci, „którzy cierpią prześladowania dla sprawiedliwości”, gdy ludzie im urągają i prześladują ich i gdy mówią kłamliwie wszystko złe na nich z powodu Chrystusa... Tak wedle Mateusza. Łukasz wymienia jeszcze osobno tych, „którzy teraz głodują”.

Nade wszystko jednakże Chrystus przybliżył się do świata ludzkiego cierpienia przez to, że sam to cierpienie wziął na siebie. W czasie swej publicznej działalności doznawał nie tylko trudu, bezdomności, niezrozumienia nawet ze strony najbliższych, ale nade wszystko coraz szczerzej otaczał go krąg wrogości i coraz wyraźniejsze stawały się przygotowania do usunięcia Go spośród żyjących. Chrystus jest świadom tego i wielokrotnie mówi swoim uczniom o cierpieniach i śmierci, które czekają na Niego. „Oto idziemy do Jerozolimy. Tam Syn Człowieczy zostanie wydany arcykapłanom i uczonym w Piśmie. Oni skazą Go na śmierć i wydadzą poganom. I będą z Niego szydzić, oplują Go, ubiczują i zabijają, a po trzech dniach zmartwychwstanie”. Chrystus idzie na spotkanie swojej męki i śmierci z całą świadomością posłannictwa, które ma wypełnić właśnie w ten sposób. Właśnie przez to swoje cierpienie ma sprawić, żeby człowiek „nie zginął, ale miał życie wieczne”. Właśnie przez swój Krzyż ma dotknąć korzeni zła tkwiących w dziejach człowieka i w duszach ludzkich. Właśnie przez Krzyż ma dokonać dzieła zbawienia. To dzieło ma w planie odwiecznej Miłości charakter odkupieńczy.

I dlatego Chrystus bardzo surowo karci Piotra, gdy ten chce Go odwieść od myśli o cierpieniu i śmierci krzyżowej. A gdy w czasie pojmania w Ogrójcu tenże sam Piotr usiłuje Go bronić z pomocą

miecza, Chrystus mówi: „Schowaj miecz swój do pochwy... Jakże więc spełnią się Pisma, że tak się stać musi?” I mówi jeszcze: „Czyż nie mam pić kielicha, który Mi podał Ojciec?” Ta odpowiedź, podobnie jak inne, powracające w różnych miejscach Ewangelii, świadczy o Tym, jak zasadniczo, jak dogłębnie Chrystus przeniknięty był tą myślą, którą wyraził w rozmowie z Nikodemem: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne”. Chrystus idzie w stronę własnego cierpienia, świadomy zbawczej jego mocy, idzie posłuszny Ojcu, ale przede wszystkim zjednoczony z Ojcem w tej miłości, którą On umiłował świat i człowieka w świecie. I dlatego św. Paweł napisze o Chrystusie: „umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie”.

17. Pisma musiały się wypełnić. Było wiele tych tekstów mesjańskich Starego Testamentu, które naprowadzały na cierpienia przyszłego Pomazańca Bożego. Pośród nich wszystkich szczególnie przejmująca jest tzw. Czwarta pieśń Sługi Jahwe z Księgi Izajasza. Prorok, którego słusznie nazywa się „piątym Ewangelistą”, roztacza w tej Pieśni obraz cierpienia Sługi z takim dogłębnym realizmem, jakby patrzył na nie własnymi oczyma: oczyma ciała i ducha. Męka Chrystusa staje się w świetle wersetów Izajasza jakby jeszcze bardziej wyrazista i mocniej przemawiająca niż w opisach samych Ewangelistów. Oto staje przed nami prawdziwy Mąż boleści.

*„Nie miał On wdzięku ani też blasku,
aby na Niego popatrzeć [...]
Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi,
Mąż boleści, oswojony z cierpieniem,
jak ktoś, przed kim się twarze zakrywa,
wzgardzony tak, iż mieliśmy Go za nic.
Lecz On się obarczył naszym cierpieniem,
On dźwigał nasze boleści,
a myśmy Go za skazańca uznali,
chłostanego przez Boga i zdeptanego.
Lecz On był przebity za nasze grzechy,
zdruzgotany za nasze winy.
Spadła Nań chłosta zbawienna dla nas,
a w Jego ranach jest nasze zdrowie.
Wszyscyśmy pobłądzili jak owce,
każdy z nas się obrócił ku własnej drodze,
a Pan zwał na Niego
winy nas wszystkich”.*

Pieśń cierpiącego Sługi zawiera opis, w którym można niejako zidentyfikować wszystkie szczegółowe momenty męki Chrystusa: pojmanie, poniżenie, policzkowanie, oplwanie, podeptanie

samej ludzkiej godności więźnia, sąd niesprawiedliwy, a potem – ubiczowanie, ukoronowanie cierniami i naigrawanie, dźwiganie krzyża, przybicie do krzyża, konanie.

Bardziej jeszcze od tego opisu męki przemawia do nas ze słów proroka głębia ofiary Chrystusa. Oto, chociaż sam niewinny, przyjmuje na siebie poniekąd cierpienia wszystkich ludzi dlatego, że przyjmuje grzechy wszystkich – „Pan zwał na Niego winy nas wszystkich”: cały grzech człowieka w jego rozciągłości i głębi staje się właściwym źródłem cierpienia Odkupiciela. Jeżeli cierpienie „mierzy się” złem doznawanym, to słowa proroka pozwalają nam ogarnąć miarę tego zła i tego cierpienia, jakie przyjął na siebie Chrystus. Można powiedzieć, że jest to cierpienie „zastępcze”, nade wszystko jednak jest ono „odkupieńcze”. Mąż boleści z tego proroctwa jest prawdziwie owym „Barankiem Bożym, który głodzi grzech świata”. W Jego cierpieniu grzechy zostają zgładzone właśnie dlatego, że On jeden, jako Jednorodzony Syn, mógł je podjąć, wziąć na siebie, z tą miłością ku Ojcu, która przewyższa zło wszelkiego grzechu, unicestwia niejako to zło w duchowej przestrzeni stosunków pomiędzy Bogiem a ludzkością i wypełnia tę przestrzeń dobrem.

Dotykamy w tym punkcie dwoistości natur jednego osobowego Podmiotu cierpienia odkupieńczego. Ten, który swoją męką i śmiercią na Krzyżu dokonuje Odkupienia, jest Jednorodzonym Synem, którego Bóg „dał”. Równocześnie zaś ten współistotny Ojcu Syn cierpi jako człowiek. Jego cierpienie ma ludzkie wymiary, ma też jedyną w dziejach ludzkości głębię oraz intensywność, która będąc ludzką, może być taką nieporównywalną głębią i intensywnością cierpienia dlatego, że Człowiek, który cierpi, jest podmiotowo Jednorodzonym Synem: „Bóg z Boga”. On więc tylko – Jednorodzony Syn – sam jeden jest zdolny ogarnąć miarę zła, jakie zawiera się w grzechu człowieka: w każdym – i w „całym” grzechu wedle rozmiarów historycznego bytowania ludzkości na ziemi.

18. Można powiedzieć, że rozważania powyższe prowadzą nas już prosto do Ogrójca i na Golgotę, gdzie wypełniła się Pieśń cierpiącego Sługi, zawarta w Księdze Izajasza. Zanim jeszcze tam pójdziemy, odczytajmy dalsze wersety Pieśni, które mękę Ogrójca i Golgoty proroczo antycypują. Sługa cierpiący – i to jest z kolei istotne dla analizy męki Chrystusa – owe cierpienia, o jakich była mowa powyżej, przyjmuje na siebie całkowicie dobrowolnie:

*„Dręczono Go, lecz sam się dał gnębić,
nawet nie otworzył ust swoich.
Jak baranek na rzeź prowadzony,
jak owca niema wobec strzygących ją,
tak On nie otworzył ust swoich.
Po udreće i sądzie został usunięty;
a kto się przejmuje Jego losem?
Tak! Zgładzono Go z krainy żyjących;
za grzechy mego ludu został zбитy na śmierć.
Grób Mu wyznaczono między bezbożnymi [...]*

*choć nikomu nie wyrządził krzywdy
i w Jego ustach kłamstwo nie powstało”.*

Chrystus cierpi dobrowolnie i cierpi niewinnie. Podejmuje On swoim cierpieniem to pytanie, które – stawiane wielokrotnie przez ludzi – zostało postawione w sposób poniekąd radykalny przez Księgę Hioba. Chrystus jednakże nie tylko wnosi z sobą to samo pytanie, i to w sposób bardziej jeszcze radykalny – bo przecież jest nie tylko człowiekiem jak Hiob, ale Jednorodzone Synem Boga – ale przynosi także maksimum możliwej na to pytanie odpowiedzi. Odpowiedź wyrasta poniekąd z tego samego tworzywa, z którego zbudowane jest pytanie. Odpowiedź na pytanie o cierpienie, o sens cierpienia, daje Chrystus nie samym swoim nauczaniem: Dobrą Nowiną, ale przede wszystkim własnym cierpieniem, które z tym nauczaniem, z Dobrą Nowiną, scalone jest w sposób organiczny i nierozdzielny. Jest to jakby ostatecznie, syntetyczne słowo tego nauczania: „nauka krzyża”, jak kiedyś powie św. Paweł.

Ta „mowa krzyża” wypełnia definitywną realnością obraz ze starego proroctwa. Wiele miejsc, wiele wypowiedzi w ciągu publicznego nauczania Chrystusa, świadczy o tym, że przyjmuje On od początku to cierpienie, które jest wolą Ojca, dla zbawienia świata. Jednakże punktem definitywnym staje się tutaj modlitwa w Ogrójcu. Słowa: „Ojcze mój, jeśli to możliwe, niech Mnie ominie ten kielich! Wszakże nie jak Ja chcę, ale jak Ty”; z kolei: „Ojcze mój, jeśli nie może ominąć Mnie ten kielich, i muszę go wypić, niech się stanie wola Twoja!” – mają wieloraką wymowę. Świadczą one o prawdzie tej miłości, jaką Syn Jednorodzony w swym posłuszeństwie „daje” Ojcu. Równocześnie zaś świadczą o prawdzie Jego cierpienia. Słowa modlitwy Chrystusa w Ogrójcu świadczą o prawdzie miłości poprzez prawdę cierpienia. Tę ludzką, na wskroś ludzką, prawdę cierpienia słowa Chrystusa potwierdzają z całą prostotą: cierpienie jest doznawaniem zła, przed którym człowiek się wzdraga. Mówi: „niech odejdzie”, „niech ominie” – właśnie tak, jak w Ogrójcu mówi Chrystus.

Słowa Jego świadczą zarazem o tej jedynej i nieporównywalnej głębi i intensywności cierpienia, której mógł doświadczyć jedynie Człowiek będący Jednorodzone Synem – o tej głębi i intensywności, którą na swój sposób pomagają zrozumieć przytoczone uprzednio prorockie słowa. Nie: zrozumieć do końca, na to trzeba by przeniknąć Bosko-ludzką tajemnicę Podmiotu, ale przynajmniej uchwycić tę różnicę (i podobieństwo zarazem), jaka zachodzi pomiędzy każdym możliwym cierpieniem człowieka a cierpieniem Boga-Człowieka. Ogrójec jest tym miejscem, w którym to właśnie cierpienie, w całej wyrażonej przez proroka prawdzie doznawanego w nim zła, odsłoniło się jakby definitywnie przed oczyma duszy Chrystusa.

W ślad za słowami Ogrójca idą słowa wypowiedziane na Golgocie, które świadczą o tej jedynej w dziejach świata głębi zła doświadczanego cierpienia. Kiedy Chrystus mówi: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” – to słowa Jego są nie tylko wyrazem owego opuszczenia, jakie nieraz odzywało się w Starym Testamencie, zwłaszcza w psalmach, w szczególności zaś w tym psalmie, z którego pochodzą powyższe słowa. Można powiedzieć, że te słowa o opuszczeniu rodzą się na gruncie nienaruszalnego zjednoczenia Syna z Ojcem – rodzą się zaś dlatego, że Ojciec „zwałił na Niego

grzechy wszystkich nas”, w ślad za czym św. Paweł powie: „Tego, który nie znał grzechu, Bóg uczynił grzechem dla nas”.

Wraz z tym strasliwym brzemieniem, mierząc się z „całym” złem odwrócenia od Boga, jakie zawiera się w grzechu, Chrystus poprzez Boską głębię synowskiego zjednoczenia z Ojcem doznaje w sposób po ludzku niewyrażalny tego cierpienia, jakim jest odłączenie – odtrącenie od Ojca, zerwanie z Bogiem. Ale właśnie przez takie cierpienie dokonuje Odkupienia – i może konając powiedzieć: „Wykonało się!”.

Można też powiedzieć, iż wykonało się pismo, że zostały wypełnione definitywną rzeczywistością słowa Pieśni cierpiącego Sługi: „Spodobało się Panu zmiążyć Go cierpieniem”. Cierpienie ludzkie osiągnęło swój zenit w męce Chrystusa. Równocześnie zaś weszło ono w całkowicie nowy wymiar i w nowy porządek: zostało związane z miłością – z tą miłością, o jakiej mówił Chrystus Nikodemowi, z tą miłością, która tworzy dobro, wyprowadzając je również ze zła, wyprowadzając poprzez cierpienie tak, jak najwyższe dobro Odkupienia świata zostało wyprowadzone z Krzyża Chrystusa i stale z niego bierze swój początek. Krzyż Chrystusa stał się źródłem, z którego biją strumienie wody żywej. W nim też musimy postawić na nowo pytanie o sens cierpienia i odczytać do końca odpowiedź na to pytanie.

V. UCZESTNICY CIERPIEŃ CHRYSYTA

19. Ta sama Pieśń cierpiącego Sługi z Księgi proroka Izajasza prowadzi nas w dalszych swoich wersach w kierunku tego właśnie pytania i tej odpowiedzi:

*„Jeśli On wyda swe życie na ofiarę za grzechy,
ujrzy potomstwo, dni swe przedłuży,
a wola Pańska spełni się przez Niego.
Po udrękach swej duszy
ujrzy światło i nim się nasyci.
Zacny mój Sługa usprawiedliwi wielu,
ich nieprawości On sam dźwigać będzie.
Dlatego w nagrodę przydzielę Mu tłumy,
i posiadzie możnych jako zdobycz,
za to, że Siebie na śmierć ofiarował
i policzony został pomiędzy przestępców.
A On poniósł grzechy wielu,
i oręduje za przestępcami.”*

Można powiedzieć, że wraz z męką Chrystusa całe cierpienie ludzkie znalazło się w nowej sytuacji. Tę sytuację jak gdyby przeczuwał Hiob, gdy mówił „Lecz ja wiem: Wybawca mój żyje...” – i do niej jak gdyby skierowywał swoje ówczesne cierpienie, które bez Odkupienia nie mogło mu objawić pełni swojego sensu. W Krzyżu Chrystusa nie tylko Odkupienie dokonało się przez cierpienie, ale samo cierpienie ludzkie zostało też odkupione. Chrystus – bez żadnej własnej winy – wziął na siebie „całe zło grzechu”. Doświadczenie tego zła wyznaczyło nieporównywalną miarę cierpienia Chrystusa – tego cierpienia, które stało się ceną Odkupienia. Mówi o tym Pieśń cierpiącego Sługi z Księgi Izajasza. W swoim czasie będą o tym mówić świadkowie Nowego Przymierza zawartego we Krwi Chrystusa. Oto słowa Piotra Apostoła z pierwszego listu: „wiecie bowiem, że z waszego, odziedziczonego po przodkach, złego postępowania zostaliście wykupieni nie czymś przemijającym, srebrem lub złotem, ale drogocenną Krwią Chrystusa, jako Baranka niepokalanego i bez zmayı”.

Paweł Apostoł w Liście do Galatów powie: „...wydał samego siebie za nasze grzechy, aby wyrwać nas z obecnego złego świata”, zaś w Liście do Koryntian zawoła: „za [wielką] bowiem cenę zostaliście nabyci. Chwalcie więc Boga w waszym ciele!”

W tych i podobnych słowach świadkowie Nowego Przymierza mówią o wielkości Odkupienia, które dokonało się przez cierpienie Chrystusa. Odkupiciel cierpiał za człowieka – i dla człowieka. Każdy człowiek ma udział w Odkupieniu. Każdy też jest wezwany do uczestnictwa w owym cierpieniu, przez które Odkupienie się dokonało. Jest wezwany do uczestnictwa w tym cierpieniu, przez które każde ludzkie cierpienie zostało także odkupione. Dokonując Odkupienia przez cierpienie, Chrystus wyniósł zarazem ludzkie cierpienie na poziom Odkupienia. Przeto też w swoim ludzkim cierpieniu każdy człowiek może stać się uczestnikiem odkupieńczego cierpienia Chrystusa.

20. Teksty Nowego Testamentu na wielu miejscach dają temu wyraz. W Drugim Liście do Koryntian Apostoł pisze: „Zewsząd znosimy cierpienia, lecz nie poddajemy się zwątpieniu; żyjemy w niedostatku, lecz nie rozpaczamy; znosimy prześladowania, lecz nie czujemy się osamotnieni; obalają nas na ziemię, lecz nie ginimy. Nosimy nieustannie w ciele naszym konanie Jezusa, aby życie Jezusa objawiło się w naszym ciele. Ciągłe bowiem jesteśmy wydawani na śmierć z powodu Jezusa, aby życie Jezusa objawiło się w naszym śmiertelnym ciele... przekonani, że Ten, który wskrzesił Jezusa, z Jezusem przywróci życie także nam”.

Św. Paweł mówi o różnych cierpieniach, w szczególności o tych, jakie stawały się udziałem pierwszych chrześcijan „z powodu Jezusa”. Cierpienia te pozwalają adresatom tego listu uczestniczyć w dziele Odkupienia, które dokonało się przez cierpienia i śmierć Odkupiciela. Wymowa Krzyża i śmierci zostaje wszakże dopełniona wymową Zmartwychwstania. Człowiek znajduje w Zmartwychwstaniu całkowicie nowe światło, które pomaga mu przedzierać się poprzez gęsty mrok upokorzeń, zwątpień, rozpacz i prześladowania. Dlatego też Apostoł w Drugim Liście do Koryntian napisze: „Jak bowiem obfitują w nas cierpienia Chrystusa, tak też wielkiej doznajemy przez Chrystusa pociechy”. Gdzie indziej zwraca się do swych adresatów ze słowami zachęty: „Niechaj Pan skieruje serca wasze ku miłości Bożej i cierpliwości Chrystusowej”. Zaś w Liście do Rzymian pisze: „A zatem

proszę was, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście dali ciała swoje na ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną, jako wyraz waszej rozumnej służby Bożej.”

Samo uczestnictwo w cierpieniu Chrystusa znajduje w tych apostolskich wypowiedziach jakby podwójny wymiar. Jeżeli człowiek staje się uczestnikiem cierpienia Chrystusa – to dlatego, że Chrystus otworzył swe cierpienia dla człowieka, że On sam stał się w swoim odkupieńczym cierpieniu poniekąd uczestnikiem wszystkich ludzkich cierpień. Człowiek odkrywając przez wiarę odkupieńcze cierpienie Chrystusa, odkrywa zarazem w nim swoje własne cierpienia, odnajduje je przez wiarę na nowo, nasycone nową treścią i nowym znaczeniem.

To odkrycie podyktowało św. Pawłowi szczególnie mocne słowa w Liście do Galatów: „Razem z Chrystusem jestem przybity do krzyża. Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie”. Wiara pozwala Autorowi tych słów poznać tę miłość, która poprowadziła Chrystusa na Krzyż. Skoro zaś tak umiłował, cierpiąc i umierając, zatem tym swoim cierpieniem i śmiercią żyje w tym, kogo tak umiłował – żyje w człowieku: w Pawle. A żyjąc w nim – w miarę jak Paweł, świadomy tego przez wiarę, odpowiada miłością na Jego miłość – Chrystus staje się też w szczególny sposób zjednoczony z człowiekiem, z Pawłem, przez Krzyż. To zjednoczenie podyktowało Apostołowi w tym samym Liście do Galatów inne jeszcze, nie mniej mocne słowa: „Co do mnie, nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, dzięki któremu świat stał się ukrzyżowany dla mnie, a ja dla świata”.

21. Krzyż Chrystusa rzuca tak przenikliwie zbawcze światło na życie człowieka, a w szczególności na jego cierpienie, ponieważ przez wiarę trafia do niego wespół ze Zmartwychwstaniem: tajemnica pasyjna zawarta jest w tajemnicy paschalnej. Świadczenie męki Chrystusa są zarazem świadkami Jego Zmartwychwstania. Pisze Paweł: „Bylebym pozyskał Chrystusa i znalazł się w Nim... przez poznanie Jego: zarówno mocy Jego zmartwychwstania, jak i udziału w Jego cierpieniach – w nadziei, że upodobniając się do Jego śmierci, dojdę jakoś do pełnego powstania z martwych”. Istotnie, Apostoł naprzód doświadczył „mocy Chrystusowego zmartwychwstania” na drodze pod Damaszkiem, a potem dopiero w tym paschalnym świetle doszedł do takiego „udziału w Jego cierpieniach”, jakiemu daje wyraz chociażby w Liście do Galatów. Droga Pawłowa jest wyraźnie paschalna: uczestnictwo w Krzyżu Chrystusa przychodzi przez doświadczenie Zmartwychwstałego, przez szczególny więc udział w Zmartwychwstaniu. Stąd też w wypowiedziach Apostoła na temat cierpienia tak często pojawia się motyw chwały, której Krzyż Chrystusowy daje początek.

Świadczenie Krzyża i Zmartwychwstania byli przeświadczeni, iż „przez wiele ucisków trzeba nam wejść do królestwa Bożego”, Paweł zaś pisząc do Tesaloniczan tak się odzywa: „Chlubimy się wami z powodu waszej cierpliwości i wiary we wszystkich waszych prześladowaniach i uciskach, które znosicie. Są one zapowiedzią sprawiedliwego sądu Boga; celem jego jest uznanie was za godnych królestwa Bożego, za które też cierpicie”. Tak więc uczestniczenie w cierpieniach Chrystusa jest równocześnie cierpieniem dla królestwa Bożego. W oczach sprawiedliwego Boga, w obliczu Jego sądu, uczestnicy cierpienia Chrystusa stają się godni tego królestwa. Przez swoje cierpienie odwzajemniają oni

niejako tę nieskończoną cenę męki i śmierci Chrystusa, która stała się ceną naszego Odkupienia: za tę cenę królestwo Boże zostało ugruntowane na nowo w dziejach człowieka, stając się ostateczną perspektywą jego ziemskiego bytowania. Chrystus wprowadził nas do tego królestwa przez swe cierpienie. I przez cierpienie również dojrzewają do niego ludzie ogarnięci tajemnicą Chrystusowego Odkupienia.

22. Z perspektywą królestwa Bożego łączy się nadzieja owej chwały, której początek jest w Krzyżu Chrystusa. Zmartwychwstanie objawiło tę chwałę – eschatologiczną chwałę – która w Krzyżu Chrystusa była całkowicie przesłonięta bezmiarem cierpienia. Uczestnicy cierpienia Chrystusa są poprzez własne swoje cierpienia wezwani również do uczestnictwa w chwale. Na różnych miejscach Paweł daje temu wyraz. Pisze do Rzymian: „Skoro wspólnie z Nim cierpimy, to po to, by też wspólnie z Nim mieć udział w chwale. Sądzę bowiem, że cierpienie teraźniejszych nie można stawiać na równi z chwałą, która ma się w nas objawić”. W Drugim zaś Liście do Koryntian czytamy: „Niewielkie bowiem utrapienia naszego obecnego czasu gotują bezmiar chwały przyszłego wieku dla nas, którzy się wpatrujemy nie w to, co widzialne, lecz w to, co niewidzialne”. Apostoł Piotr wypowie tę prawdę w następujących słowach swego listu: „Cieszcie się, im bardziej jesteście uczestnikami cierpienia Chrystusowych, abyście się cieszyli i radowali przy objawieniu się Jego chwały”.

Motywy cierpienia i chwały posiada swą ściśle ewangeliczną charakterystykę, która wyjaśnia się przez odniesienie do Krzyża i Zmartwychwstania. Zmartwychwstanie stało się przede wszystkim objawieniem chwały, która odpowiada wywyższeniu Chrystusa przez Krzyż. Jeżeli bowiem Krzyż był w oczach ludzkich wyniszczeniem Chrystusa, był on równocześnie w oczach Bożych Jego wyniesieniem. Na Krzyżu Chrystus osiągnął i urzeczywistnił całą pełnię swojego posłannictwa: wypełniając wolę Ojca, spełnił zarazem siebie. W słabości okazał swą moc, a w uniżeniu całą mesjańską wielkość. Czyż świadectwem tej wielkości nie są choćby wszystkie słowa wypowiedziane podczas konania na Golgocie, a zwłaszcza słowa odnoszące się do sprawców ukrzyżowania: „Ojczy, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią”. Do uczestników cierpienia Chrystusowych przemawiają te słowa siłą najwyższego przykładu. Cierpienie jest również wezwaniem do ujawnienia moralnej wielkości człowieka, jego duchowej dojrzałości. Dali tego dowód w różnych pokoleniach męczennicy i wyznawcy Chrystusa wierni słowom: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą”.

Zmartwychwstanie Chrystusa objawiło „chwałę przyszłego wieku”, a równocześnie potwierdziło „chwałę krzyża”: ową chwałę, która zawiera się w samym cierpieniu Chrystusa i która wielokrotnie odzwierciedliła się i odzwierciedla w cierpieniu człowieka jako wyraz jego duchowej wielkości. Trzeba dać świadectwo tej chwały nie tylko męczennikom wiary, ale także wielu innym ludziom, którzy – nieraz bez wiary w Chrystusa – cierpią i oddają życie dla prawdy i słusznej sprawy. W cierpieniach ich wszystkich potwierdza się w sposób szczególny wielka godność człowieka.

23. Cierpienie bowiem zawsze jest próbą, czasem nad wyraz ciężką próbą, której poddane zostaje człowieczeństwo. Z kart listów św. Pawła przemawia do nas niejednokrotnie ów ewangeliczny paradoks słabości i mocy, którego sam Apostoł doświadczył w sposób szczególny i którego

doświadczają wraz z nim wszyscy uczestnicy cierpień Chrystusowych. Píše w Drugim Liście do Koryntian: „Najchętniej więc będę się chlubił z moich słabości, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusa”. W Drugim Liście do Tymoteusza czytamy: „Z tej właśnie przyczyny znoszę i to obecne cierpienie, ale za ujmę sobie tego nie poczytuję, bo wiem, komu uwierzyłem”. W Liście zaś do Filipian wprost powie: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia”.

Uczestnicy cierpień Chrystusowych mają przed oczyma paschalną tajemnicę Krzyża i Zmartwychwstania. W tajemnicy tej Chrystus zstępuje niejako do ostatecznych granic słabości i obezwładnienia człowieka – wszak kona przybity do Krzyża. Jeśli równocześnie w słabości tej dopełnia się Jego wyniesienie, potwierdzone mocą Zmartwychwstania, to znaczy, że słabości wszelkich cierpień człowieka może przeniknąć ta sama Boża moc, która objawiła się w Krzyżu Chrystusa. W tym rozumieniu: cierpieć – to znaczy stawać się jakby szczególnie podatnym, szczególnie otwartym na działanie zbawczych mocy Boga, ofiarowanych ludzkości w Chrystusie. W Nim Bóg potwierdził, że chce działać szczególnie poprzez cierpienie, które jest słabością i wyniszczeniem człowieka – i chce w tej właśnie słabości i wyniszczeniu objawiać swoją moc. Tym może się także tłumaczyć wezwanie z listu Piotra: „Jeżeli zaś (ktoś) cierpi jako chrześcijanin, niech się nie wstydzi, ale niech wychwala Boga w tym imieniu!”

W Liście do Rzymian Apostoł Paweł szerzej jeszcze wypowie się na temat owego „kształtowania się mocy w słabości”, owego duchowego hartowania się człowieka wśród doświadczeń i ucisków, które jest szczególnym powołaniem uczestników cierpień Chrystusowych: „Chlubimy się także z ucisków, wiedząc, że ucisk wyrabia wytrwałość, a wytrwałość – wypróbowaną cnotę, wypróbowana cnota zaś – nadzieję. A nadzieja zawieść nie może, ponieważ miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany”. Zawiera się w cierpieniu jakby szczególne wyzwanie do cnoty, którą człowiek musi wypracowywać ze swojej strony. Jest to cnota wytrwałości w znoszeniu tego, co dolega i boli. Czyniąc to, człowiek wyzwala nadzieję, która podtrzymuje w nim przeświadczenie, że cierpienie go nie przemoże, nie pozbawi właściwej człowiekowi godności wraz z poczuciem sensu życia. I oto ten sens się objawia wraz z działaniem miłości Bożej, która jest największym darem Ducha Świętego. W miarę jak uczestniczy w tej miłości, człowiek w cierpieniu odnajduje do końca siebie: odnajduje „duszę”, którą – zdawało mu się, że przez cierpienie „stracił”.

24. Jednakże doświadczenia Apostoła, uczestnika cierpień Chrystusowych, idą jeszcze dalej. W Liście do Kolosan czytamy te słowa, które stanowią jakby ostatni etap duchowego *itinerarium* w związku z cierpieniem. Św. Paweł pisze: „Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony w moim ciele dopełniam braki udreń Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół”. Tak napisał Paweł Apostoł, który w innym liście zapytuje swych adresatów: „Czyż nie wiecie, że ciała wasze są członkami Chrystusa?”

W tajemnicy paschalnej Chrystus dał początek zjednoczenia z człowiekiem we wspólnocie Kościoła. Tajemnica Kościoła wyraża się w tym, że już w Chrzcie świętym, który upodabnia do Chrystusa, a następnie poprzez Ofiarę Chrystusa – sakramentalnie przez Eucharystię – Kościół stale buduje się duchowo jako Ciało Chrystusa. W Ciele tym Chrystus chce być zjednoczony z wszystkimi

ludźmi. W sposób szczególny zaś jest zjednoczony z tymi, którzy cierpią. Przytoczone słowa z Listu do Kolosan świadczą o wyjątkowym charakterze tego zjednoczenia. Oto bowiem ten, kto cierpi w zjednoczeniu z Chrystusem – jak w zjednoczeniu z Chrystusem znosi swe „utrapienia” Apostoł Paweł – ten nie tylko czerpie z Chrystusa ową moc, o jakiej mowa była poprzednio, ale ten także „dopełnia” swym cierpieniem „braki udreń Chrystusa”. W tym ewangelicznym obrazie uwydatnia się w sposób szczególny prawda o twórczym charakterze cierpienia. Cierpienie Chrystusa stworzyło dobro Odkupienia świata. To dobro samo w sobie jest niewyczerpalne i nieskończone. Żaden człowiek niczego nie może dodać do dobra Odkupienia. Równocześnie jednak, w tajemnicy Kościoła jako swojego Ciała, Chrystus niejako otworzył własne odkupieńcze cierpienie na każde cierpienie człowieka. O ile człowiek staje się uczestnikiem cierpienia Chrystusa – w jakimkolwiek miejscu świata i czasie historii – na swój sposób dopełnia to cierpienie, przez które Chrystus dokonał Odkupienia świata.

Czy to znaczy, że Odkupienie dokonane przez Chrystusa jest niepełne? Nie. To znaczy tylko, że Odkupienie, dokonane mocą zadośćczyniącej miłości, jest stale otwarte na każdą miłość, która wyraża się w ludzkim cierpieniu. W tym wymiarze – w wymiarze miłości – Odkupienie, które do końca się dokonało, stale się niejako od nowa dokonuje. Chrystus dokonał Odkupienia bez reszty i do końca, równocześnie zaś go nie zamknął: w tym odkupieńczym cierpieniu, poprzez które dokonało się Odkupienie świata, Chrystus otwarł się od początku i stale się otwiera na każde ludzkie cierpienie. Owszem, to zdaje się należeć do samej istoty odkupieńczego cierpienia Chrystusa, że pragnie ono stale być dopełniane.

W taki sposób, z takim właśnie otwarciem na każde ludzkie cierpienie, Chrystus dokonał swoim własnym cierpieniem Odkupienia świata. Równocześnie bowiem Odkupienie to, choć dokonane w całej pełni cierpieniem Chrystusa, żyje i rozwija się na swój sposób w dziejach człowieka. Żyje i rozwija się jako Ciało Chrystusa, czyli Kościół – i w tym wymiarze każde ludzkie cierpienie mocą zjednoczenia w miłości z Chrystusem dopełnia cierpienie Chrystusa. Dopełnia je tak, jak Kościół dopełnia odkupieńczego dzieła Chrystusa. Tajemnica Kościoła – owego Ciała, które dopełnia ukrzyżowane i zmartwychwstałe Ciało Chrystusa – wskazuje równocześnie na ową przestrzeń, w której cierpienia ludzkie dopełniają cierpienie Chrystusa. Tylko w tym zakresie i w tym wymiarze Kościoła-Ciała Chrystusa, które wciąż się rozwija w przestrzeni i czasie, można myśleć i mówić o „brakach udreń Chrystusa”. Apostoł zresztą to wyraźnie uwydatnia, gdy pisze o „dopełnianiu braków udreń Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół”.

To Kościół, który nieustannie czerpie z nieskończonych zasobów Odkupienia, wprowadzając to Odkupienie w życie ludzkości, jest tym wymiarem, w którym odkupieńcze cierpienie Chrystusa stale może być dopełniane cierpieniem człowieka. W tym uwydatnia się również Bosko-ludzka natura Kościoła. Cierpienie zdaje się w jakiś szczególny sposób uczestniczyć we właściwościach tej natury. I dlatego też cierpienie posiada w obliczu Kościoła szczególną wartość. Jest takim dobrem, nad którym Kościół pochyla się ze czcią poprzez całą głębię swej wiary w Odkupienie. Pochyla się zarazem całą głębią tej wiary, jaką ogarnia w sobie samym niewypowiedzianą tajemnicę Ciała Chrystusa.

VI. EWANGELIA CIERPIENIA

25. Świadkowie Krzyża i Zmartwychwstania Chrystusa pozostawili Kościołowi i ludzkości swoistą ewangelię cierpienia. Napisał ją sam Odkupiciel naprzód swoim własnym cierpieniem podjętym z miłości, aby „człowiek nie zginął, ale miał życie wieczne”. To cierpienie razem z żywym słowem nauczania stało się źródłem obfitym dla uczestników cierpień Jezusowych w pierwszym i wszystkich następnych pokoleniach Jego uczniów i wyznawców. Otuchy dodaje ewangeliczna i historyczna prawda, że przy boku Chrystusa pierwsze i uprzywilejowane miejsce zajmuje Jego Najświętsza Matka, która całym życiem złożyła godne naśladowania świadectwo tej szczególnej ewangelii cierpienia. Wszystkie cierpienia, które złączyły się w Niej jakby w jedno, nieprzerwane pasmo, świadczą nie tylko o niewzruszonej wierze Maryi, ale stanowią Jej wkład w dzieło powszechnego zbawienia. Już od chwili Zwiastowania anielskiego dostrzega Ona w swoim macierzyńskim powołaniu „przeznaczenie”, aby uczestniczyć w sposób jedyny i niepowtarzalny w posłannictwie swego Syna. Znajduje to wnet potwierdzenie w okolicznościach towarzyszących narodzeniu Jezusa w Betlejem i w uroczystych słowach przepowiedni starca Symeona, że ostry miecz przeniknie Jej duszę. Dalszym potwierdzeniem były bolesne przeżycia lęku, a z kolei trudów pospiesznej ucieczki do Egiptu, spowodowanej okrutnym wyrokiem Heroda.

A wreszcie, po wszystkich wydarzeniach ukrytego i publicznego życia Syna, w których uczestniczyła z całą wrażliwością swego serca – właśnie na Kalwarii cierpienie Matki u boku cierpiącego Jezusa osiągnęło stopień przechodzący wszelką ludzką wyobraźnię; było ono jednak w tajemniczy i nadprzyrodzony sposób owocne dla Odkupienia świata. Droga na Kalwarię i trwanie u stóp Krzyża wraz z umiłowanym Uczniem stanowiły o szczególnym udziale Maryi w odkupieńczej śmierci Syna. Słowa zaś, które usłyszała z Jego ust, były jakby uroczystym potwierdzeniem tej swoistej ewangelii, która miała być głoszona całej wspólnocie wierzących.

Jako świadek męki Syna, dzięki obecności i jako jej uczestniczka poprzez współcierpienie, Maryja dała jedyny w swoim rodzaju wkład w ewangelię cierpienia, przeżywając już wcześniej to, co św. Paweł wyraził w przytoczonym na początku tekście. Ma też Ona najszczególniejsze prawo powiedzieć, że dopełnia w swym własnym ciele – jak i w swej duszy – tego, czego nie dostaje cierpieniem Chrystusa.

W świetle niezrównanego wzoru samego Chrystusa, jaki ze szczególną wyrazistością odzwierciedlił się w życiu Jego Matki, ewangelia cierpienia poprzez doświadczenie i słowo Apostołów staje się niewyczerpanym źródłem dla coraz to nowych pokoleń w ciągu dziejów Kościoła. Ewangelia cierpienia oznacza nie tylko obecność cierpienia w Ewangelii, jako jednego z tematów Dobrej Nowiny. Oznacza ona zarazem objawienie zbawczej mocy i zbawczego sensu cierpienia w mesjańskim posłannictwie Chrystusa, z kolei zaś w posłannictwie i powołaniu Kościoła.

Chrystus nie ukrywał wobec swoich słuchaczy potrzeby cierpienia. Bardzo wyraźnie mówił o tym, że kto chce iść za Nim, musi wziąć krzyż na każdy dzień, a uczniom swoim stawiał wymagania natury moralnej, których spełnienie jest możliwe tylko pod warunkiem „zaparcia samego siebie”.

Droga, która wiedzie do królestwa niebieskiego, jest „wąska i stroma” i Chrystus przeciwstawia ją drodze „wygodnej i szerokiej”, która jednakże „wiedzie na potępienie”. Szereg razy mówił Chrystus również o tym, że uczniów Jego i wyznawców będą spotykać wielorakie prześladowania, co jak wiadomo sprawdziło się nie tylko w pierwszych stuleciach istnienia Kościoła w cesarstwie rzymskim, ale sprawdzało się i sprawdza w różnych okresach historii i w różnych miejscach globu, również za naszych czasów.

Oto niektóre z wypowiedzi Chrystusowych na ten temat: „Lecz przed tym wszystkim podniosą na was ręce i będą was prześladować. Wydadzą was do synagog i do więzień oraz z powodu mojego imienia wlec was będą do królów i namiestników. Będzie to dla was sposobność do składania świadectwa. Postanówcie sobie w sercu nie obmyślać naprzód swej obrony. Ja bowiem dam wam wymowę i mądrość, której żaden z waszych prześladowców nie będzie się mógł oprzeć ani się sprzeciwić. A wydawać was będą nawet rodzice i bracia, krewni i przyjaciele i niektórych z was o śmierć przyprawią. I z powodu mojego imienia będziecie w nienawiści u wszystkich. Ale włos z głowy wam nie zginie. Przez swoją wytrwałość ocalicie wasze życie”.

Ewangelia cierpienia mówi naprzód na wielu miejscach o cierpieniu „dla Chrystusa”, „z powodu Chrystusa”. Mówi o tym słowami samego Jezusa, jak też słowami Jego Apostołów. Mistrz nie tai wobec swoich uczniów i naśladowców perspektywy takiego cierpienia, owszem – otwiera ją z całą szczerością, wskazując równocześnie na moce nadprzyrodzone, jakie będą im towarzyszyć wśród prześladowań i cierpień „dla Jego imienia”. Cierpienia te będą zarazem jakby szczególnym sprawdzianem podobieństwa do Chrystusa oraz jedności z Nim. „Jeżeli was świat nienawidzi, wiedźcie, że Mnie pierwaj znenawidził... Ale ponieważ nie jesteście ze świata, bo Ja was wybrałem sobie ze świata, dlatego was świat nienawidzi... «Sługa nie jest większy od swego pana». Jeżeli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować... Ale to wszystko wam będą czynić z powodu mego imienia, bo nie znają Tego, który Mnie posłał”. „To wam powiedziałem, abyście pokój we Mnie mieli. Na świecie doznacie ucisku, ale miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat”.

Ten pierwszy rozdział ewangelii cierpienia, który mówi o prześladowaniach, czyli cierpieniach ze względu na Chrystusa, zawiera w sobie szczególne wezwanie do odwagi i męstwa, poparte wymową Zmartwychwstania. Chrystus zwyciężył świat ostatecznie swoim Zmartwychwstaniem, jednakże poprzez związek Zmartwychwstania z męką i śmiercią – zwyciężał ten świat równocześnie swoim cierpieniem. Owszem, cierpienie zostało w sposób szczególny włączone w owo zwycięstwo nad światem, jakie objawiło się w Zmartwychwstaniu. Chrystus zachowuje w swym zmartwychwstałym ciele ślady krzyżowych ran na rękach, nogach i w boku. Przez Zmartwychwstanie objawia On zwycięską moc cierpienia i przeświadczenie o tej mocy stara się tchnąć w serca tych, których wybrał jako swych Apostołów, oraz tych, których stale wybiera i posyła. Św. Paweł Apostoł powie: „I wszystkich, którzy chcą żyć zbożnie w Chrystusie Jezusie, spotkają prześladowania”.

26. Jeżeli pierwszy wielki rozdział ewangelii cierpienia piszą przez pokolenia ci, którzy cierpią prześladowania dla Chrystusa, to w parze z tym idzie przez dzieje drugi wielki rozdział tejże ewangelii cierpienia. Piszą go wszyscy ci, którzy cierpią wraz z Chrystusem, jednocząc swoje ludzkie cierpienie z

Jego cierpieniem odkupieńczym. Wypełnia się na nich to wszystko, co pierwsi świadkowie męki i Zmartwychwstania powiedzieli i napisali o uczestnictwie w cierpieniach Chrystusowych. Wypełnia się na nich więc ewangelia cierpienia, a równocześnie każdy z nich pisze ją jakoś w dalszym ciągu – pisze i głosi światu, przepowiada swemu otoczeniu i ludziom współczesnym. Poprzez wieki i pokolenia stwierdzono, że w cierpieniu kryje się szczególna moc przybliżająca człowieka wewnątrz do Chrystusa, jakaś szczególna łaska. Tej łasce zawdzięcza swoje głębokie nawrócenie wielu świętych, jak choćby św. Franciszek z Asyżu, św. Ignacy Loyola i wielu innych.

Owocem owego nawrócenia jest nie tylko to, że człowiek odkrywa zbawczy sens cierpienia, ale nade wszystko to, że w cierpieniu staje się całkowicie nowym człowiekiem. Znajduje jakby nową miarę całego swojego życia i powołania. Odkrycie to jest szczególnym potwierdzeniem wielkości duchowej, która w człowieku całkiem niewspółmiernie przerasta ciało. Wówczas, gdy to ciało jest głęboko chore, całkowicie niesprawne, a człowiek jakby niezdolny do życia i do działania – owa wewnętrzna dojrzałość i wielkość duchowa tym bardziej jeszcze się uwydatnia, stanowiąc przejmującą lekcję dla ludzi zdrowych i normalnych.

Owa wewnętrzna dojrzałość i wielkość duchowa w cierpieniu z pewnością jest owocem szczególnego nawrócenia oraz współpracy z łaską ukrzyżowanego Odkupiciela. Tak On sam działa pośród ludzkich cierpień przez swego Ducha Prawdy, przez Ducha Pocieszyciela. To On przetwarza niejako samą substancję życia duchowego, wskazując człowiekowi cierpiącemu miejsce blisko siebie. To On – jako wewnętrzny Mistrz i Nauczyciel – uczy swojego cierpiącego brata lub siostrę tej przedziwnej zamiany, która tkwi w samym sercu tajemnicy Odkupienia. Cierpienie samo w sobie jest doznawaniem zła. Chrystus uczynił z niego najmocniejszą podstawę ostatecznego dobra, jest to zaś dobro zbawienia wiecznego. Cierpieniem swoim na Krzyżu dosięgnął samych korzeni zła: grzechu i śmierci. Pokonał sprawcę zła, którym jest Szatan, i jego permanentny bunt wobec Stwórcy. Wobec swojego cierpiącego brata lub siostry Chrystus stopniowo otwiera i rozciąga horyzonty królestwa Bożego: świata nawróconego do Stwórcy, świata wyzwolonego od grzechu, budującego się na zbawczej potędze miłości. I do tego świata, do tego królestwa Ojca Chrystus powoli, ale skutecznie wprowadza człowieka cierpiącego, niejako poprzez samo serce jego cierpienia. Cierpienie bowiem nie może być przetworzone i przeobrażone łaską od zewnątrz, ale od wewnątrz. Chrystus zaś, przez swoje własne odkupieńcze cierpienie, znajduje się jak najbardziej wewnątrz każdego ludzkiego cierpienia i może w nim od wewnątrz działać mocą swojego Ducha Prawdy, Ducha-Pocieszyciela.

Nie dość na tym, Boski Odkupiciel pragnie dotrzeć do serca każdego cierpiącego człowieka poprzez serce swojej Najświętszej Matki, pierwszej i najdoskonalszej wśród wszystkich odkupionych. Jak gdyby przedłużając to macierzyństwo, które za sprawą Ducha Świętego dało Mu życie, Chrystus przed swoją śmiercią powierza Maryi, zawsze Dziewicy, nowy rodzaj macierzyństwa – duchowego i powszechnego – wobec wszystkich ludzi, tak, by każdy w swym pielgrzymowaniu wiary mógł razem z Maryją trwać w ścisłym zjednoczeniu z Nim aż po Krzyż i by każde cierpienie, odrodzone mocą tego Krzyża, stawało się w słabości człowieka prawdziwą mocą Bożą.

Nie zawsze ten proces wewnętrzny przebiega jednakowo. Często z trudnością się rozpoczyna i nawiązuje. Już sam punkt wyjścia bywa różny: różne usposobienie wnosi człowiek w swoje

cierpienie. Można jednakże przyjąć, że prawie każdy wchodzi w cierpienie z typowo ludzkim sprzeciwem oraz z pytaniem „dlaczego”. Pyta o sens cierpienia i szuka na to pytanie odpowiedzi na swoim ludzkim poziomie. Niejednokrotnie zapewne stawia to pytanie również Bogu – i stawia wobec Chrystusa. Nie może przy tym nie dostrzegać, że Ten, wobec kogo stawia swe pytanie, sam cierpi – a więc, że chce mu odpowiadać z Krzyża, z pośrodku swego własnego cierpienia. Trzeba jednakże nieraz czasu, nawet długiego czasu, ażeby ta odpowiedź zaczęła być wewnętrznie słyszalna. Chrystus bowiem na ludzkie pytanie o sens cierpienia nie odpowiada wprost i nie odpowiada w oderwaniu. Człowiek słyszy Jego zbawczą odpowiedź w miarę jak sam staje się uczestnikiem cierpień Chrystusa.

Odpowiedź, która przychodzi przez takie uczestnictwo na drodze wewnętrznego spotkania z Mistrzem, jest z kolei czymś więcej niż tylko oderwaną odpowiedzią na pytanie o sens cierpienia. Jest to bowiem nade wszystko wezwanie. Powołanie. Chrystus nie wyjaśnia w oderwaniu racji cierpienia, ale przede wszystkim mówi: „Pójdź za Mną!” Pójdź! Weź udział swoim cierpieniem w tym zbawianiu świata, które dokonuje się przez moje cierpienie! Przez mój Krzyż. W miarę jak człowiek bierze swój krzyż, łącząc się duchowo z Krzyżem Chrystusa, odsłania się przed nim zbawczy sens cierpienia. Człowiek nie odnajduje tego sensu na swoim ludzkim poziomie, ale na poziomie cierpienia Chrystusa. Równocześnie jednak z tego Chrystusowego poziomu ów zbawczy sens cierpienia zstępuje na poziom człowieka i staje się poniekąd wyrazem jego własnej odpowiedzi. Wówczas też człowiek odnajduje w swoim cierpieniu pokój wewnętrzny, a nawet duchową radość.

27. O takiej to radości mówi Apostoł w Liście do Kolosan: „Raduję się w cierpieniach za was”. Źródłem radości staje się przewyciężenie poczucia nieużyteczności cierpienia – poczucia, które bardzo mocno bywa zakorzenione w ludzkim cierpieniu. Cierpienie nie tylko wyniszcza człowieka w nim samym, ale zdaje się czynić go ciężarem dla innych. Człowiek czuje się skazany na ich pomoc i opiekę, a równocześnie sam zdaje się sobie niepożytecznym. Odkrycie zbawczego sensu cierpienia w zjednoczeniu z Chrystusem przeobraża to przygnębiające poczucie. Wiara w uczestnictwo w cierpieniach Chrystusa niesie w sobie tę wewnętrzną pewność, że człowiek cierpiący „dopełnia braku udręk Chrystusa”, że w duchowym wymiarze dzieła Odkupienia służy, podobnie jak Chrystus, zbawieniu swoich braci i siostr. Nie tylko więc jest pożyteczny dla innych, ale, co więcej – spełnia służbę niczym niezastąpioną. W Ciele Chrystusa, które nieustannie wyrasta z Krzyża Odkupiciela, właśnie cierpienie, przeniknięte duchem Chrystusowej Ofiary, jest niczym niezastąpionym pośrednikiem i sprawcą dóbr nieodzownych dla zbawienia świata. To ono, bardziej niż cokolwiek innego, toruje drogę łasce przeobrażającej dusze ludzkie. To ono, bardziej niż cokolwiek innego, uobecnia moce Odkupienia w dziejach ludzkości. W owym „kosmicznym” zmaganiu się duchowych mocy dobra i zła, o jakim mówi List do Efezjan, cierpienia ludzkie zjednoczone z odkupieńczym cierpieniem Chrystusa stanowią szczególne oparcie dla mocy dobra, torując drogę zwycięstwu tych zbawczych mocy.

I dlatego Kościół upatruje we wszystkich cierpiących braciach i siostrach Chrystusa jakby wieloraki podmiot swojej nadprzyrodzonej siły. Jakże często do nich właśnie odwołują się pasterze Kościoła, u nich właśnie szukają pomocy i oparcia! Ewangelia cierpienia pisze się nieustannie – i

nieustannie przemawia słowem tego przedziwnego paradoksu: źródła mocy Bożej biją właśnie z pośrodku ludzkiej słabości. Uczestnicy cierpień Chrystusa przechowują w swoich własnych cierpieniach najszczególniejszą cząstkę nieskończonego skarbu Odkupienia świata i tym skarbem mogą się dzielić z innymi. Im bardziej człowiek jest zagrożony grzechem, im cięższe struktury grzechu dźwiga w sobie współczesny świat, tym większą wymowę posiada w sobie ludzkie cierpienie. I tym bardziej Kościół czuje potrzebę odwoływania się do ludzkich cierpień dla ocalenia świata.

VII. MIŁOSIERNY SAMARYTANIN

28. Do ewangelii cierpienia przynależy również – i to w sposób organiczny – przypowieść o miłosiernym Samarytaninie. Poprzez tę przypowieść chciał Chrystus udzielić odpowiedzi na pytanie „kto jest moim bliźnim?” – pośród trzech bowiem przechodniów na drodze z Jerozolimy do Jerycha, na której leżał obrabowany i poraniony przez zbrojczyków, na pół umarły człowiek, właśnie ów Samarytanin okazał się prawdziwie „bliźnim” owego nieszczęśliwego: „bliźnim”, to znaczy zarazem tym, kto wypełnił przykazanie miłości bliźniego. Tą samą drogą szło dwu innych ludzi, jeden kapłan, a drugi lewita, ale każdy z nich „zobaczył go i minął”. Natomiast Samarytanin, „gdy go zobaczył, wzruszył się głęboko: podszedł do niego i opatrzył mu rany”, następnie zaś „zawiózł do gospody i pielęgnował go”. Odjeżdżając zaś, polecił staranie o cierpiącego człowieka gospodarzowi, zobowiązując się pokryć związane z tym wydatki. Przypowieść o miłosiernym Samarytaninie należy do ewangelii cierpienia, wskazuje bowiem, jaki winien być stosunek każdego z nas do cierpiących bliźnich. Nie wolno nam ich „mijać”, przechodzić mimo z obojętnością, ale winniśmy przy nich „zatrzymać się”. Miłosiernym Samarytaninem jest każdy człowiek, który zatrzymuje się przy cierpieniu drugiego człowieka, jakiegokolwiek by ono było. Owo zatrzymanie się nie oznacza ciekawości, ale gotowość. Jest to otwarcie jakiejś wewnętrznej dyspozycji serca, które ma także swój wyraz uczuciowy. Miłosiernym Samarytaninem jest każdy człowiek wrażliwy na cudze cierpienie, człowiek, który „wzrusza się” nieszczęściem bliźniego. Jeżeli Chrystus, znawca wnętrza ludzkiego, podkreśla owo wzruszenie, to znaczy, że jest ono również ważne dla całej naszej postawy wobec cudzego cierpienia. Trzeba więc w sobie pielęgnować ową wrażliwość serca, która świadczy o współczuciu z cierpiącym. Czasem owo współczucie pozostaje jedynym lub głównym wyrazem naszej miłości i solidarności z cierpiącym człowiekiem.

Jednakże miłosierny Samarytanin z Chrystusowej przypowieści nie poprzestaje na samym wzruszeniu i współczuciu. Staje się ono dla niego bodźcem do działań, które mają na celu przyniesienie pomocy poranionemu człowiekowi. Miłosiernym Samarytaninem jest więc ostatecznie ten, kto świadczy pomoc w cierpieniu, jakiegokolwiek byłoby ono natury. Pomoc, o ile możliwości, skuteczną. W tę pomoc wkłada swoje serce, nie żałuje również środków materialnych. Można powiedzieć, że daje siebie, swoje własne „ja”, otwierając to „ja” dla drugiego. Dotykamy w tym miejscu jednego z kluczowych punktów całej chrześcijańskiej antropologii. „Człowiek... nie może

odnaleźć się w pełni inaczej, jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego". Miłosierny Samarytanin – to człowiek zdolny do takiego właśnie daru z siebie samego.

29. Idąc za ewangeliczną przypowieścią, można by powiedzieć, że cierpienie, które pod tyłu różnymi postaciami obecne jest w naszym ludzkim świecie, jest w nim obecne także i po to, ażeby wyzwać w człowieku miłość, ów właśnie bezinteresowny dar z własnego „ja” na rzecz innych ludzi, ludzi cierpiących. Świat ludzkiego cierpienia przyzywa niejako bez przestanku inny świat: świat ludzkiej miłości – i tę bezinteresowną miłość, jaka budzi się w jego sercu i uczynkach, człowiek niejako zawdzięcza cierpieniu. Nie może człowiek: „bliźni” wobec niego przechodzić obojętnie. W imię najbardziej nawet podstawowej ludzkiej solidarności, tym bardziej w imię miłości bliźniego musi się „zatrzymać”, „wzruszyć”, postępując tak, jak ów Samarytanin z ewangelicznej przypowieści. Przypowieść sama w sobie wyraża prawdę głęboko chrześcijańską, ale zarazem jakże bardzo ogólnoludzką. Nie bez przyczyny również w języku świeckim nazywa się działalnością samarytańską wszelką działalność dla dobra ludzi cierpiących i potrzebujących pomocy.

Działalność ta przybiera w ciągu wieków zorganizowane formy instytucjonalne i stwarza teren dla pracy w odnośnych zawodach. Jakże bardzo samarytański jest zawód lekarza czy pielęgniarki, czy inne im podobne! Ze względu na „ewangeliczną” treść, jaka się w nim zawiera, skłonni jesteśmy myśleć tutaj bardziej o powołaniu, nie tylko o zawodzie. Instytucje zaś, które na przestrzeni pokoleń pełniły posługę samarytańską, w naszych czasach jeszcze bardziej się rozbudowały i wyspecjalizowały. Świadczy to niewątpliwie o tym, że człowiek współczesny z coraz większą uwagą i wnikliwością zatrzymuje się przy cierpieniach swoich bliźnich, coraz dokładniej stara się je zrozumieć i im zapobiegać. Coraz większą też posiada w tej dziedzinie umiejętność i specjalizację. Patrząc na to wszystko możemy powiedzieć, że przypowieść o ewangelicznym Samarytaninie stała się jednym z istotnych składników ogólnoludzkiej kultury moralnej i cywilizacji. Myśląc zaś o wszystkich ludziach, którzy swoją wiedzę i umiejętnością oddają wielorakie przysługi cierpiącym bliźnim, nie możemy się powstrzymać od wyrazów uznania i wdzięczności pod ich adresem.

Adres ten rozszerza się na wszystkich, którzy swoją służbę wobec cierpiących traktują bezinteresownie, dobrowolnie angażując się do pomocy samarytańskiej i przeznaczając dla tej sprawy wszystkie czas i siły, jakie pozostają do ich dyspozycji poza pracą zawodową. Taką dobrowolną działalnością samarytańską czy też charytatywną można nazwać działalnością społeczną, można ją też określić jako apostołstwo, ile razy podejmowana zostaje z motywów wprost ewangelicznych, zwłaszcza gdy dzieje się to w łączności z Kościołem lub inną wspólnotą chrześcijańską. Dobrowolna działalność samarytańska realizuje się poprzez odpowiednie środowiska czy też stworzone w tym celu organizacje. Działanie w tej formie posiada doniosłe znaczenie, zwłaszcza gdy chodzi o podejmowanie większych zadań, wymagających współpracy i użycia środków technicznych. Nie mniej cenna jest również działalność indywidualna, szczególnie ze strony osób, które do takiej działalności bardziej są dysponowane oraz w stosunku do tych odmian ludzkiego cierpienia, wobec których pomoc nie może być inna, tylko właśnie indywidualna i osobista. Pomoc rodzinna oznacza bądź uczynki miłości

bliźniego świadczone osobom należącym do tej samej rodziny, bądź też pomoc wzajemną między rodzinami.

Trudno tutaj wymienić wszystkie rodzaje, odmiany i zakresy działalności samarytańskiej, jakie istnieją w Kościele i w społeczeństwie. Trzeba stwierdzić, że jest ich bardzo wiele. Trzeba też wyrazić radość, że dzięki nim podstawowe wartości moralne: wartość ludzkiej solidarności, wartość chrześcijańskiej miłości bliźniego, kształtują obraz życia społecznego i stosunków międzyludzkich, zmagając się na tym froncie z różnymi formami nienawiści, gwałtu, okrucieństwa, pogardy dla człowieka czy też zwyczajnej „znieczulicy”, czyli obojętności na bliźniego i jego cierpienie.

Ogromne jest przy tym znaczenie właściwych postaw w wychowaniu. Rodzina, szkoła, inne instytucje wychowawcze, już nawet z samych motywów humanitarnych, muszą wytrwale pracować nad rozbudzaniem i pogłębianiem owej wrażliwości na bliźniego i jego cierpienie, której symbolem stała się postać ewangelicznego Samarytanina. Kościół oczywiście musi czynić to samo, jeszcze głębiej – o ile możliwości – wczuwając się w motywację, jakie Chrystus zawarł w tej swojej przypowieści oraz w całej Ewangelii. Wymowa przypowieści o miłosiernym Samarytaninie, jak też i całej Ewangelii, jest w szczególności ta, że człowiek musi się poczuć powołany niejako w pierwszej osobie do świadczenia miłości w cierpieniu. Instytucje są bardzo ważne i nieodzowne, jednakże żadna instytucja sama z siebie nie zastąpi ludzkiego serca, ludzkiego współczucia, ludzkiej miłości, ludzkiej inicjatywy, gdy chodzi o wyjście naprzeciw cierpieniu drugiego człowieka. Odnosi się to do cierpień fizycznych; o ileż bardziej jeszcze, gdy chodzi o różnorodne cierpienia moralne, gdy przede wszystkim cierpi dusza.

30. Przypowieść o miłosiernym Samarytaninie należy niewątpliwie do ewangelii cierpienia i razem z tą ewangelią idzie przez dzieje Kościoła, chrześcijaństwa, przez dzieje człowieka i ludzkości. Świadczy ona o tym, że objawienie zbawczego sensu cierpienia przez Chrystusa nie utożsamia się żadną miarą z postawą bierności. Wręcz przeciwnie. Ewangelia jest zaprzeczeniem bierności wobec cierpienia. Sam Chrystus w tej dziedzinie jest nade wszystko czynny. W ten sposób urzeczywistnia mesjański program swego posłannictwa, stosownie do słów Proroka: „Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie, abym uciśnionych odsyłał wolnymi, abym obwoływał rok łaski od Pana”. Chrystus ten mesjański program swego posłannictwa wypełnia ponadobficie. Przechodzi „dobrze czyniąc” – a dobro Jego uczynków uwydatniło się nade wszystko wobec ludzkiego cierpienia. Przypowieść o miłosiernym Samarytaninie pozostaje w najgłębszej harmonii z postępowaniem samego Chrystusa.

Przypowieść ta wejdzie na końcu swoją istotną treścią do tych wstrząsających słów o sądzie ostatecznym, jakie Mateusz zapisał w swej Ewangelii: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata! Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie”.

Pytającym zaś sprawiedliwym: kiedy to wszystko Jemu właśnie uczynili, Syn Człowieczy odpowie: „Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich

najmniejszych, Mnieście uczynili”. Przeciwny wyrok spotyka tych, którzy przeciwnie postępowali: „Wszystko, czego nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, tegoście i Mnie nie uczynili”.

Można by z pewnością wydłużyć listę cierpień, które spotkały się z ludzką wrażliwością, współczuciem, pomocą – lub też z nią się nie spotkały. Pierwsza i druga część Chrystusowej wypowiedzi o sędzie ostatecznym wskazuje jednoznacznie na to, jak zasadnicze w perspektywie życia wiecznego każdego człowieka jest to, aby – podobnie jak miłosierny Samarytanin – „zatrzymał się” przy cierpieniu swego bliźniego, ażeby nim „się wzruszył”, ażeby wreszcie udzielił pomocy. W mesjańskim programie Chrystusa, który jest zarazem programem królestwa Bożego, cierpienie jest w świecie po to, ażeby wyzwało miłość, ażeby rodziło uczynki miłości bliźniego, ażeby całą ludzką cywilizację przetwarzało w „cywilizację miłości”. W tej miłości zbawczy sens cierpienia wypełnia się do końca i osiąga swój wymiar ostateczny. Słowa Chrystusa o sędzie ostatecznym pozwalają to zrozumieć w całej ewangelicznej prostocie i przenikliwości.

Te słowa o miłości, o uczynkach miłości, związanych z ludzkim cierpieniem, pozwalają nam raz jeszcze odkryć samo odkupieńcze cierpienie Chrystusa u podstawy wszystkich ludzkich cierpień. Chrystus mówi – „Mnieście uczynili...”. To On sam jest Tym, który doznaje miłości w każdym; to On sam jest Tym, który doznaje pomocy, gdy ta pomoc bywa świadczona komukolwiek, każdemu bez wyjątku cierpiącemu. To On sam jest obecny w tym cierpiącym, ponieważ Jego odkupieńcze cierpienie raz na zawsze zostało otwarte na wszelkie ludzkie cierpienie. I wszyscy cierpiący raz na zawsze zostali wezwani, aby stali się „uczestnikami cierpień Chrystusowych”. Tak jak też wszyscy zostali wezwani, aby „dopełniać” cierpieniem swoim „braki udręk Chrystusa”. Chrystus nauczył człowieka równocześnie świadczyć dobro cierpieniem – oraz świadczyć dobro cierpiącemu. W tym podwójnym aspekcie odsłonił sens cierpienia do samego końca.

ZAKOŃCZENIE

31. Jest to sens cierpienia równocześnie na wskroś nadprzyrodzony i na wskroś ludzki. Jest nadprzyrodzony, ponieważ zakorzenia się w Boskiej tajemnicy Odkupienia świata. Jest równocześnie głęboko ludzki, ponieważ człowiek odnajduje w nim siebie, swoje człowieczeństwo, swoją godność, swoje posłannictwo.

Cierpienie z pewnością należy do tajemnicy człowieka. Może nie tak jak on otoczone jest tą tajemnicą – tajemnicą szczególnie nieprzenikloną. Sobór Watykański II dał wyraz tej prawdzie, że „tajemnica człowieka wyjaśnia się naprawdę dopiero w tajemnicy Słowa Wcielonego. Albowiem... Chrystus, nowy Adam, już w samym objawieniu tajemnicy Ojca i Jego miłości, objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi i okazuje mu najwyższe jego powołanie”. Jeżeli słowa te odnoszą się do wszystkiego, co składa się na tajemnicę człowieka, to z pewnością odnoszą się w sposób najszczególniejszy do ludzkiego cierpienia. Właśnie w tym punkcie owo „objawienie człowieka samemu człowiekowi i okazanie mu jego najwyższego powołania” jest nieodzowne. Bywa też – jak o tym mówi

doświadczenie – szczególnie dramatyczne. Kiedy jednak wypełni się do końca i stanie się światłem życia ludzkiego, jest też szczególnie błogosławione. „Przez Chrystusa... i w Chrystusie rozjaśnia się zagadka cierpienia i śmierci”.

Kończymy niniejsze rozważania o cierpieniu w roku, w którym Kościół przeżywa nadzwyczajny Jubileusz związany z rocznicą Odkupienia.

Tajemnica Odkupienia świata jest w sposób przedziwny zakorzeniona w cierpieniu i wzajemnie – cierpienie znajduje w niej swój najwyższy i najpewniejszy punkt odniesienia.

Pragniemy ten Rok Odkupienia przeżywać w szczególnej łączności z wszystkimi, którzy cierpią. Dlatego trzeba, aby pod Krzyżem na Kalwarii znaleźli się wszyscy, którzy wierzą w Chrystusa, szczególnie ci, którzy cierpią z powodu swojej wiary w Niego, Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego, aby ofiara ich cierpienia przyspieszyła wypełnienie się modlitwy samego Zbawiciela o jedność wszystkich. Niech przyjdą tam również ludzie dobrej woli, aby w miłości mogli znaleźć zbawczy sens własnego cierpienia i właściwą odpowiedź na wszystkie swoje pytania, ponieważ na Krzyżu znajduje się „Odkupiciel człowieka”, Człowiek boleści, który przyjął na siebie cierpienia fizyczne i moralne ludzi wszystkich czasów.

Wraz z Maryją, Matką Chrystusa, stojącą pod Krzyżem, zatrzymujemy się przy wszystkich krzyżach współczesnego człowieka.

Przyzywamy wszystkich Świętych, którzy w ciągu dziejów byli szczególnymi uczestnikami cierpienia Chrystusa. Prosimy, aby nas wspierali.

I prosimy Was wszystkich, którzy cierpicie, abyście nas wspierali. Właśnie Was, którzy jesteście słabi, prosimy, abyście stawali się źródłem mocy dla Kościoła i dla ludzkości. W straszliwym zmaganiu się pomiędzy siłami dobra i zła, którego widownią jest nasz współczesny świat – niech Wasze cierpienie w jedność z Krzyżem Chrystusa przeważy!

Wszystkim umiłowanym Braciom i Siostram z serca udzielam Apostolskiego Błogosławieństwa.

*W Rzymie, u św. Piotra,
11 lutego 1984 r.,
w dniu liturgicznego wspomnienia
Matki Bożej z Lourdes,
w szóstym roku Pontyfikatu*

Joannes Paulus n. II